
Zima była w tym roku wyjątkowo obrzydliwa i niechlujna. Zamiast w puszystej, iskrzącej bieli, chodniki tonęły w błocie. Mimo wczesnej pory dnia, po ulicy krążyły już podejrzanе indywidua. Szumanowa ukradkiem zaglądała w ich ponure, kamienne twarze. W mdłym świetle płonących zapalniczek poznawała mordy swoich sąsiadów : ulicznych bandytów, robotników, pijaków, szaleńców, handlarzy, rajfurów, szulerów i czort wie, kogo jeszcze. Wszyscy jednakowo do siebie podobni; każdy ubrany na czarno, przygarbiony, patrzący spode łba, z nieodłącznym papierosem w zębach. Przystawali pod zdezelowanymi latarniami, dyskutowali, kłócili się, bili, zaczepiali nieletnie prostytutki, znikali w całodobowych lokalach lub się z trudem z nich wytaczali, by w końcu powrócić do swych obskurnych nor i zapaść w nerwowy, bandycki sen.

Lena przystanęła na chwilę przy drzwiach wielkiego szklanego biurowca. (Umieszczenie budynku w tej części miasta po dziś dzień pozostało wielką tajemnicą jego właściciela). W brudnej szybie odbijała się jej blada, zmęczona twarz, podkrążone oczy i krwistoczerwony zarys ust. Bez wątpienia Lena Szumanowa była najpiękniejszą kobietą w mieście. Blask jej wielkich zielonych oczu i sięgające kolan blond loki nikogo nie pozostawiały obojętnym. Szczupła i delikatna, z mocno zaznaczoną talią i obfitym biustem, wielokrotnie zostawała bohaterką brudnych, męskich fantazji. Mimo przemęczenia i ogromu dręczących ją zgryzot, nic nie odbierało blasku jej zjawiskowej urody. Krytycznym wzrokiem omiotła swoje podniszczone futro i kozaki na morderczym, żelaznym obcasie. Resztki dawnego przepychu, którym tak bardzo lubiła się otaczać. Zawsze w futrach, jedwabiach, koronkach, otoczona wonią orientalnych perfum, zawieszona w bolesnym kontraście do biedy w jakiej żyła.

Lena westchnęła ciężko, odwracając się od swojego odbicia. Zrobiła dziarski krok do przodu i...Buch! Żelazny obcas pękł na pół, a królowa ulicy upadła twarzą na beton. Z cichym jękiem podnosiła się powoli, sprawdzając przy tym stan zębów i obtłuczonych żeber. Oba kolana zdarte, rozbity nos i rozcięty łuk brwiowy. Co gorsze, jej futro lepiło się od gęstej, brunatnej substancji, niewiadomego pochodzenia. Wyciągnęła z kieszeni zapalnik i jasny płomień oświecił makabryczny widok.

- O Boże! To przecież krew! - krzyknęła z przerażeniem.

- A co innego ma być? Szampan? - usłyszała za plecami ochrypy baryton. Stało za nią dwóch młodych mężczyzn z łopatami i wiadrem piasku.

- Co tu się stało? - spytała

- A co się, kurwa, miało stać? - mruknął jeden z nich, wymieniając ze swoim towarzyszem porozumiewawczy uśmiech – Skoczył bez okna, rozpiardolił se czaszkę o beton i została mokra plama na chodniku. Chujowo, że pani w to wleciała, ciuchy nadają się teraz na szmelc. Głupia sprawa, bo właśnie mieliśmy to posprzątać.

-Wiedzą panowie kto to był?

- To mógł być każdy – odezwał się drugi – Mało to desperatów w mieście? Wie pani, jak wszyscy żyją. Tutaj ludzie skaczą kilka razy w miesiącu. Ot, taka osobliwość dzielnicy. - zaśmiał się ponuro – Proszę się odsunąć, mamy mało czasu.

Szybko zasypali kłopotliwą kałużę i poszli w swoją stronę. Lena stała tam jeszcze przez chwilę, wpatrzona w otwarte okno na szóstym piętrze szklanego biurowca.

„To tam wyskoczył – myślała – Jeszcze firanka łopoczę na wietrze. Ciekawie kto przysłał tu tych facetów. Bardzo dziwna sprawa. Moje futro...”

Spojrzała jeszcze raz na obraz zniszczenia swego stroju i dwie wielkie łzy spłynęły jej po policzkach.

- Moje biedactwo, co ci się stało? - nagle ktoś przyjacielsko objął ją ramieniem. Po ostrym zapachu taniej wody kolońskiej rozpoznała Szymona Hopfnera, ekscentrycznego dozorcę kamienicy numer 13.

Wyglądał dziś wyjątkowo elegancko, w białym smokingu i cylindrze, nonszalancko założonym na bakier. Wyjątkowo, dziś gładko wygolony i wykąpany. - Królowo moja, co robisz na ulicy o tak późnej porze. Nie wiesz, że to cholernie niebezpieczne?

- Nic się nie stało. Złamałam obcas i wylądowałam w czyjejś krwi.

-Rzeczywiście dość nieestetyczne – odparł dozorca, który po 50 latach życia w naszym mieście niczemu się już nie dziwił i nie zadawał zbędnych pytań.

- Przepraszam, ale śpieszę się. Muszę kupić wódkę dla Wołodii.

- W takim razie, nie mogłaś lepiej trafić – Szymon złapał ją za rękę i pociągnął w stronę lśniących drzwi biurowca – Tu na dole otwierają nocny, luksusowy sklep monopolowy i tak się złożyło, że jestem jego kierownikiem.

- Nie wiedziałam, a ma pan odpowiednie kwalifikacje? - spytała, gdy wchodzili do ciemnego korytarza.

- Proszę uważać, zaraz będą schody w dół! Czy ja mam kwalifikacje? - mruknął z urazą – Pewnie królowa uważa, że znam się tylko na gatunkach bimbru wyhodowanego na słonecznych kartofliskach. Nic z tych rzeczy kochana. Pół świata zjeździłem i piłem z takimi ludźmi, takie rzeczy, o których się filozofom nie śniło.

Po krętych, betonowych schodach zeszli do obszernego, ciemnego pomieszczenia.

- Jesteśmy na miejscu, królowo! - powiedział facet w smokingu, przekręcając włącznik prądu.

Lenę oślepiło zimne, błękitne światło tysiąca maleńkich żarówek. Cały sklep był nimi wysadzany, niby drobnymi kamieniami. Czarna, śliska posadzka błyszczała w ich świetle, jak dupa w słońcu. Na wprost drzwi stała ciężka, złożona lada, na której zamontowano prawdziwe cudenka: srebrne fontanny tryskające kolorowymi alkoholami. Za ladą wisiały rzędy metalowych półek, uginających się pod ciężarem kryształowych karafek i kieliszków. Z czarnych jak smoła ścian, oprócz wspomnianych żarówek, wystawały srebrne kraniki.

Kierownik tego pijackiego przybytku skoczył jak sprężyna i akrobatycznym saltem wleciał za ladę. Cylinder na jego głowie nawet się nie przekrzywił.

- Co sobie życzysz moja królowo? Mamy wszystko.

- Tu jest tak pięknie – szepnęła Lena, wodząc wokół roziskrzonym wzrokiem – Czy to złoto jest prawdziwe?

- Oczywiście, Jerzy Safirniecki nie wstawiłby tutaj jakiegoś szmelcu. Najprawdziwsze złoto i srebro. Niestety właściciel nie dożył otwarcia swojej nowej siedziby. - szepnął grobowym tonem, ocierając rękawem zupełnie suche oczy.

- Jerzy Safirniecki nie żyje? Kiedy to się stało, nic nie wiem.

- Jakby to ci powiedzieć Leno...- Szymon zaczął polerować złoty blat – Masz na sobie jego krew...

- Co??? - kobieta wytrzeszczyła szeroko oczy- Chcesz mi powiedzieć, że to on popełnił samobójstwo?

- Samobójstwo, właśnie, to było samobójstwo – mruknął bez sensu – Nikt nie wie, co go popchnęło do tego tragicznego kroku przez okno. Kupił polmos, wybudował nową siedzibę firmy, w której nawiasem mówiąc się znajdujemy; podobno chciał się powtórnie żenić, a tu taki klops. To się stało najprawdopodobniej o 3 . Tak więc, jako przedstawiciel firmy „Safrix” jestem zobowiązany zadośćuczynić szkodom, jakie pani poniosła. Królowo daj to brudne okrycie wierzchnie, to zaraz je wyczyścimy.

- Ale ja mam na sobie tylko koszulę nocną – odparła Lena, nieco zawstydzona.

- Też mi problem.

Hopfner zabrał zniszczone rzeczy i zniknął w ciemnościach. Bosa Szumanowa w zniszczonej koszuli nocnej została sama. Rozejrzała się uważnie po sklepie i w rogu dostrzegła białą skórzaną kanapę.

„Dziwne. Jestem pewna, że jak weszliśmy jej tu nie było – myślała siadając – Strasznie dziwne miejsce, nie myślałam, że istnieją takie sklepy, a Hopfner w tym białym smokingu wygląda zupełnie jak pomylenie. Za dużo tych wrażeń jak na jeden wieczór. Więc stary Safirniecki nie żyje, najbogatszy i

najbardziej wpływowy człowiek w mieście. Okazuje się, że nawet bogaci mają problemy. Piękne miejsce, ciekawe, czy Wołodia już tu gościł”

- Jestem! - dozorca wyskoczył jak spod ziemi, w szerokim uśmiechu ukazując złoty ząb – Niestety wyczyszczenie trochę potrwa, więc przyniosłem pani zastępcze futerko, nowe buciki i to – rzekł, kładąc na kolanach Leny owalne zwierciadło w mosiężnych ramach – Proszę o nie dbać, długo pani posłuży.

- O jej nie trzeba było – wzbraniała się, zakładając grube, pachnące białe futro – Ale po co mi to lustro?

- Nie będzie się pani musiała przeglądać w sklepowych witrynach – Szymon uśmiechnął się dziwnie.

Szumanowa spojrzała kątem oka w swój nietypowy prezent. Nagle zrobiło jej się gorąco, światła zaczęły palić ją w oczy, a zapach wody kolońskiej Hopfnera stał się nie do wytrzymania. Poczula, że chce jak najszybciej wrócić do domu.

- Muszę już iść, dzieci mogą się obudzić, a Szewczenko pewnie się już niecierpliwi – powiedziała, zapinając nowe buty – Jeszcze raz za wszystko panu dziękuję, jestem bardzo wdzięczna.

- Służę uprzejmie – dozorca z głębokim ukłonem pocałował ją w rękę

-Do widzenia !

- Zapomniała pani o czymś – podał jej butelkę owiniętą w złoty papier.

- Ile płacę?

- Na koszt firmy, pierwszy klient nie płaci.

- Dziękuję. Do widzenia.

Lena nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się znów na ulicy. Weszła w ciemny korytarz i nagle stała już na chodniku. Z pewnością miała na sobie nowe ubranie, pod pachą lustro, a w ręku butelkę wódki. Zegar na rynku wybijał godzinę 5. Ulica była zupełnie pusta, wszyscy jakby zapadli się pod ziemię. Lena galopem, na jaki pozwalały jej wysokie obcasy, pobiegła do domu.

Na wilgotnej klatce schodowej wpadła na zapłakaną, rozhisteryzowaną Ludwikę Wężyk.

- Lena ! - krzyknęła Lu, wbijając w Szumanową obłąkańczy wzrok – Lena! Wiktor nie żyje!!!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wiewioorka, dodano 01.02.2010 07:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.